

### Część III

Musiła coś zmienić, jeśli chciała żyć. Miała świadomość, że pręgi na ciele i blizny, które doznała przez miesiąc pobytu w Steadwick, nie znikną tak szybko i jeśli coś z tym nie zrobi, to Mardon i jego paczka będą ją katować do selekcji. Początkowo sądziła, że tak miał każdy kadet. Myślała, że każdego nowego trzeba wytępić, aby pokazać jego miejsce w szeregu, lecz dziewczyna miała wrażenie, że z dnia na dzień, jest ciężej. Nigdy nie narzekała na ból, ale coraz trudniej przyjmowała kolejne pobicia. I chociaż nie gnębili już jej tak oficjalnie, to mimo to skutki uboczne coraz mocniej jej doskwierały.

Od momentu jej rozmowy z Sorshą wszystko przybrało jeszcze gorszy obrót. Coraz częściej obrywała na treningu, tak, że z nosa lała się krew, mdlała od ilości ciosów w głowę (oczywiście każdy zadany przez przypadek), a na nogach nie mogła ustać. Tylko raz skorzystała z usługi medyka w Steadwick i to wtedy, kiedy spadła na nią ta buława w zbrojowni. Za każdym razem, kiedy Tyris albo Sorsha chciały ją wysłać do medyka, odmawiała. Zdobywała tym ich przychylność, ale ona w niczym Charnie nie pomagała. Na treningach traktowały ją tak samo oschle, jak pozostałych.

W zamian za to kadeci stali się bardziej wyrafinowani w swoich działaniach. Ustawiali wymyślne pułapki, a gdy Charna na nie wpadła wychodzili z ukrycia i śmiali się w nieboskłony. Nie wszyscy, co dawało jej nadzieję, że niektórzy już się odczepili. Szybko przekonała się, że nie, gdy jeden podstawił jej nogę na treningu, drugi przez przypadek kogoś na nią przewrócił. Najczęściej była to Tamara, która szybko wstawiała, aby nie stać się pośmiewiskiem takim samym jak panna Aberville.

Kompania nie tylko robiła jej psikusy w trakcie treningu. Już poza swoim pokojem szykowali Charnie przykre niespodzianki. Raz nie mogła otworzyć drzwi, a kiedy mocniej je popchała, to równie mocno wróciły do niej i przywaliły w jej oko tak, że dziewczyna wróciła do pokoju z fioletowym limem pod nim. Następnym razem ktoś naoliwił schody i Charna poślizgnęła się śpiesząc na trening. Z tego powodu często przychodziła spóźniona i mocno sponiewierana, lecz trenerki również nie dawały jej wytchnienia.

Od kadetów miała przerwę tylko w nocy, a wtedy atakowały ją głosy jakiś zjaw, które dopiero znikają z jej głowy wraz z obudzeniem się słońca. Bezbronnie wiła się po ziemi i ukrywała krzyk w sobie, mimo, że nieraz miała ochotę cały ból wykrzyzczeć. Skończyło się tylko na łapaniu za głowę i kręceniu jej we wszystkie strony. I tak co noc.

Za dnia kompania, w nocy głosy, nie miała ani jednego dnia na odpoczynek i nie pamiętała, czy kiedykolwiek się wyspała. Z dnia na dzień coraz mniej się cieszyła z przybycia do stolicy Erathii, a coraz bardziej tęskniła za swoim domem w Fort Riverstride. Napędzała swoją determinację, dając jej wiarę, że w końcu będzie lepiej. W końcu musieli ją przyjąć, jako swoją, zwłaszcza, kiedy nowi kadeci przybędą.

Wiecznie nie będzie kopana, bita i poniżana. Nadejdzie dzień, w którym to ktoś inny będzie bity i poniżany i z tą myślą funkcjonowała przez kolejne dwa tygodnie.

Tak minął pierwszy miesiąc w Steadwick. Kompania próbowała złamać jej wolę i im bardziej napędzali się, tym bardziej Charna dawała sobie siły i nadziei, ale również i jej zaczynało brakować. Miała coraz większe trudności, żeby znosić te niekończące się docinki w swoją stronę.

Kolejny dzień rozpoczął się tak samo jak poprzednie. Zaczęli dzień od treningu szermierki z Sorshą Margary. Ćwiczyła z Mardonem, który nie oszczędzał panny Aberville i choć raz uniknęła jego „przypadkowego” łokcia, to już pięści w brzuch nie zdołała uniknąć i tak oto dziewczyna była zgięta w pół i miała problem ze złapaniem oddechu. Jednak Blake nie czekał, aż panna sama powstanie. Zmusił ją do tego i choć ta nadal miała problem z oddychaniem, to gdy panna Margary dała kolejny znak do walki, to zwijającą się z bólu Charne popchał na ziemię. Wiadomo, kolejny raz przypadkowo i jeszcze za plecami trenerki.

Po treningu wszyscy poszli na śniadanie, gdzie odsuwali się od dziewczyny. Kompania nie omieszkła nabijać się z niej, kiedy żadnego rycerza nie było w pobliżu.

- Charna, coś dzisiaj miałaś problem ustać na własnych nogach. – zaczął Mardon. – Małe dzieci również tak mają, dopiero z kołtyski wyszłaś?

I nastały śmiechy na całą jadalnię. Dziewczyna była odwrócona do nich plecami i chciała w spokoju zjeść śniadanie. Udawała, że te słowa nic jej nie robią, choć od środka wrzał ogień nienawiści. Ugasiła go dopiero, kiedy kilkakrotnie wykrzywiła swoją głowę tłumiąc tym samym wewnętrzny ból.

- Ładny wstyd swojej rodzinie przynosisz. Twoi bracia to byli prawdziwi wojowie, a ty tylko umiesz kulić się w kącie i się nie wychylać. – rzekła Iwona – Coś jak mysz pod miotłą, albo inny szczur.

Szczura wszyscy podłapali, bo zaczęli skandować:

- Szczur! Szczur! Szczur! – Wskazywali na nią, skandując każde słowo. Przebijali się między sobą, kto zrobi to głośniej. Każde z tych wyzwisk przebijało ją, niczym miecz na polu bitwy. Głośno wzdychała, próbując jakkolwiek uspokoić się w tłumie wyzwisk. Straciła apetyt na jedzenie, ale pokazać słabości też nie zamierzała.

Skandowanie się uciszyło i przez chwilę spokoju wszyscy zaczęli jeść śniadanie, rozpoczynając tym samym dyskusje między sobą, w których Mardon i jego paczka zaczęli się przechwalać, jakich to czynów nie dokonały ich rody. Charna tylko przetarła dłonią twarz od góry do dołu, a że zrobiła to w trakcie, kiedy chwalił się Mardon, to nie omieszkła skomentować tego gestu.

- Podważasz znaczenie mojego rodu Panno Aberville?

- A czego to twój ród takiego dokonał? – Nie odpowiadała na to pytanie Sini, bo na pewno jej ojca Nicholas Gryphonheart przez przypadek obdarzył zaszczytem sprawowania funkcji zarządcy królewskiego skarbcza w Fort Riverstride, a dokonania jej braci to wymysł wszystkich rycerzy mieszkających w Erathii. – No czego Charna dokonał? Dowiemy się, czy nie?

Panna Aberville nie reagowała, ale pięści już się zaciskały i usta nerwowo jej drżały. Sini tego nie dostrzegła.

- Pewnie twoja matka, miała zamiar spalić cię w piecu, gdy zobaczyła, jakie szkaradztwo wyszło z jej łona. A twoich braci...

Nie dokończyła, kiedy Charna oblała ją zupą, którą każdy dostał na śniadanie. Dyskusje naraz zamilkły. Wszyscy spoglądali na pannę Aberville i na wiedźmę z Tatalii, która powstała i wskazywała na swoją brudną odzież treningową, niczym rozkapryszona panna podczas balu, kiedy ktoś przez przypadek wylał wino na jej piękną suknię. Niektórzy kadeci patrzyli z podziwem na pannę Aberville, ale większość chyliła głowy, bojąc się, że zwykłym spojrzeniem mogą dodać jej otuchy.

Następnie Mardon próbował powstać, ale gdy to robił dziewczyna odepchnęła go tak, że spadł na Sini i Marona, jednak najbardziej oberwała wiedźma z Tatalii. Następnie powstała Iwona, na którą rzuciła się Charna. Próbowała uderzyć ją w nos, lecz ogrzyca w ludzkim ciele sparowała go i szybko ją obezwładniła, po czym odwróciła ją w stronę pana Blake'a.

Początkowo Mardon energicznie wyskoczył do walki, lecz widząc, że Iwona utemperowała dziewczynę, demonicznie się zaśmiał. Zakasał rękawy, patrząc na dziewczynę, jak na swoją zdobycz, która była pod jego panowaniem. Charna wierzgała się, próbując wyrwać się z ucisku Iwony, ale kilka lat treningów zrobiło różnicę w jej umięśnieniu i co gorsza wiedziała, jak ją wykorzystać.

- No to teraz sobie porozmawiamy. – rzekł Mardon, a Sini odsunęła się na bok dopingując go. Charna napluła mu w twarz, a wszyscy przyjęli to z głośnym westchnieniem. Chłopak przetarł ją i patrząc na dziewczynę rzekł. – Zapisałeś na siebie wyrok śmierci.

Zamachnął się i z całej siły uderzył pięścią w ramię. Dziewczyna poczuła, jak w nie wbija się buzdygan. Kolejna pięść wylądowała na klacie tak, że chwilowo zatkało dziewczynę. Iwona pilnowała jej, żeby się nie wierzgała, a Mardon pełen wściekłości wymierzał jej kolejne ciosy. Następny wylądował na skroni, na co dziewczynę zamroczyło. Kolejny cios wylądował na barku, co w połączeniu z wykręcanymi rękami przez Sini wzmacniało siłę uderzenia.

Potem chwilowo przestał i spoglądał na dziewczynę, która patrzyła w dół. Podszedł do niej, niczym kat do ofiary, podśmiechując się jak czart z inferno, a jego śmiech narastał, aż potem śmiał się jak arcydiabły przed dokonaniem ostatecznej rzezi. Złapał jej szczękę i skierował ją ku sobie.

- Teraz żałujesz, że mi się postawiłaś.

Nie żałowała, lecz coraz bardziej wściekała się, że nie mogła mu nic zrobić. Mardon wyśmiewał jej próby wyjścia spod opresji, po czym ponownie przeszedł do zadawania jej ciosów. Rozpoczął ponownie od skroni i schodził coraz niżej. Dziewczyna coraz słabiej stała na nogach, a im jej wola walki słabła, tym bardziej wzmagaly się okrzyki radości wszystkich z kompanii.

Jeszcze się okłamywała, że rzeczywiście ktoś był po jej stronie. Kątem oka zerknęła na nich i zrozumiała, że miała tu samych wrogów. Nikt jej nie zamierzał pomóc i choć na jadalni brakowało trzech osób, to brak reakcji traktowała, jako ciche przyzwolenie na jej poniżanie.

Lekko się zgięła, kiedy chłopak uderzył ją w boczną część żeber. Był to ostatni cios zadany ręką. Potem już tylko kopał. Trafiał ją w uda, zarówno w jej przednie, jak i tylne mięśnie. Nie oszczędzał jej kolan, ale trafiał tylko w ścięgna, aby nikt się nie domyślił, że ktoś coś jej zrobił. Tłum podburzał Mardona, który zachowywał się jak barbarzyńca proszący o doping. Charna miała już coraz większy problem z ustaniem na nogach.

Nastał kopniak w brzuch, a dziewczyna zgięła się w pół i wypluła krew nagromadzoną w ustach. Już nie wiedziała, czy stoi na własnych nogach, czy wisi na rękach Iwony i było jej już wszystko jedno. Brakowało jej sił do dalszej walki. Zabrakło jej motywacji, aby podjąć rękawicę.

Iwona puściła Charnę, która bezwładnie spadła na podłogę. Nie ruszała się słysząc, jak wszyscy się z niej nabijają. Nabijają się, choć nic im nie zrobiła. Miała ochotę zapaść się pod ziemię lub błagać, aby te męki jak najszybciej się skończyły.

Ona miała takie chęci, lecz nie Mardon, który złapał dziewczynę za szyję i rzucił ją na stół, gdzie wcześniej jadła inna kompania, więc pozostałe miski i sztucce dźgały jej plecy. Po raz kolejny nastąpiła fala wyśmiania bezradności dziewczyny. Również i na tym nie poprzestano. Sini z Iwoną złapały za jej nogi i przeciągły ją wzdłuż stołu, tak, że wpadały na nią resztki jedzenia, pozostałości po kompotach, sztucce i zastawa kuchenna, a nawet elementy ozdobne. Przeciągnąwszy ją przez cały stół rzuciły ją z niego i Charna po raz kolejny znalazła się na podłodze. Jej krzyże boleśnie poczuły upadek. Wygięła się, aby jakkolwiek ulżyć sobie bólu.

Panna Aberville czuła się upokorzona, zniestawiona, wyśmiana, a przede wszystkim zmaltrretowana fizycznie i moralnie. Aczkolwiek również i teraz Mardon nie zamierzał na tym poprzestać.

- Chodź w moje ręce szarlatanko. – złapał ją za bety i szedł z nią do rogu jadalni, gdzie znajdował się pusty kocioł. Charna, spodziewając się co Mardon chciał zrobić, ostatekiem sił próbowała mu przeszkodzić i na próbach się skończyło. Blake wsadził ją do kotła, gdzie panowała wyłącznie ciemność. – To jest teraz twoje nowe miejsce.

- Tylko moim zdaniem ma coś tam za pięknie. – Odezwała się Sini. – Może przyozdobimy jej nowe miejsce do życia.

Charna już woląta nie domyślać się, co mieli na myśli mówiąc przyozdobić. Przekonała się o tym chwilę później, kiedy ogrzyca i wiedźma z Tatalii wlewały z wiader do garnka pomyje i odchody zebrane ze ścieków. Dziewczyna tylko wyciągnęła ręce, lecz jej ubrania nasiąkły zgnilizną, a w kotle czuła wyłącznie woń ścieków i zepsutego jedzenia.

- Zostawmy ją i chodźmy do Tyris. Nasza księżniczka zażywa królewskiej kąpieli. – Na określenie Sini nastąpiła kolejna salwa śmiechu, która uciszyła się, kiedy wszyscy wyszli z jadalni i zamknęli drzwi za sobą.

Została sama i za towarzystwo miała smród, który nie chciał jej opuścić. Odór zginilizny wywoływał w niej odruchy wymiotne, więc chociaż niewiele zjadła, to i tak wszystkiego się pozbyła. Wiedziała, że już niczego nie dostanie, chociaż to nie głód w tym momencie jej najbardziej przeszkadzał.

Powstała i wyszła ze śmierzącego kotła. Stała tuż przed nim i gdy spojrzała na swoje ćwiczebne ubrania umazane brązową mazią i przyozdobione resztkami jedzenia, które odrzucały jej głowę, wtedy już nie wytrzymała. Coś w niej pękło i oparłszy się o ścianę zjechała z niej i zaczęła wylewać łzy.

Nie miała już sił walczyć. Nie miała żadnego pomysłu, w jaki mogłaby stanąć w szranki z Mardonem i resztą kompanii. Wszyscy traktowali ją jak wroga i nawet nie wiedziała dlaczego. Nawet gorzej jak wroga, bo jego przynajmniej chcesz zabić od razu. Oni chcieli znęcać się nad dziewczyną tak długo, jak tylko było to możliwe. Prawdopodobnie, gdyby nie trening u Tyris to dalej gnębiliby dziewczynę.

Skinęła głową i widziała obiekt porażki, swoje własne brudne i prześmierdnięte ubrania. Przewróciła wzrok na ręce, które prędzej przypominały dłonie żywiołaka ziemi i choć też jej zaczynały kojarzyć się z przegraną, to zastoniła nimi twarz, aby nie spoglądać na owoc swojej porażki.

Bała się wstać, bała się wyjść z jadalni, bała się pokazać w Steadwick, bała się nawet opinii ludzi, którzy będą ją traktować jak podludzia. To już nawet troglodyta w Nighonie ma więcej szacunku wśród pozostałych jednostek, niż ona wśród ludzi, a jest taka sama jak oni.

Nie pasuje tutaj. Do takiej myśli doszła. Nie pasuje na rycerza, nie ma tej osobowości, którą mają inni. Rycerz nie poddaje się, kiedy napotyka przeciwności, a ona miała ogromną chęć to zrobić. Poddać się, rzucić wszystko gdzieś, spakować swoje rzeczy i wrócić do Fort Riverstride. Wiedziała, że tam spotka ojca, który przywita ją radośnie i choć czuła, że rola pani domu nie jest dla niej, to tym bardziej nie ma w sobie osobowości rycerza.

Tym bardziej powinna z tym skończyć tu i teraz. Nie mając już ochoty na walkę o miejsce w szeregu powstała i wyszła z jadalni idąc mocno spóźniona na trening do Tyris. Wiedziała, że to będą jej ostatnie ćwiczenia.